

Franciszek Krček

"Marcin Bielski. Studium literackie", Ign. Chrzanowski, Warszawa 1906 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 7/1/4, 641-651

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

potrzebnymi ekskursami, swoimi nie zawsze logicznymi i metodycznymi wywodami zachwiewa on tylko w dalszym ciągu tem, czem całkiem niedwuznacznie zachwiano już w „Jednodniówce“ na str. 6, nota 3, — miasto pójść drogą o wiele krótszą, zajrzeć do *Metryki koronnej* lub innego źródła i stamtąd zaczerpnąć dowód wątpliwości żadnej nie ulegający. Stąd cała Jego rozprawa czyni — niech daruje obrazowi — wrażenie polowania z armatą na wróbla, który pomimo huku strzału i okropności pocisku nie został uśmiercony, bo na małego ptaszka wystarczy strzelać śrutem — trafnie, nabój działowy całkiem tu zbędny.

Tezę moją, nawiasowo tylko wypowiedzianą o „cudowności“ życiorysu Reja, napisanego przez Trzycieskiego, podtrzymuję — pomimo ironii ks. Erudyta — w całej pełni, znając bardzo szczegółowo i widocznie dokładniej od Niego historję biografii w średnio-wieczu i z odrodzenia.

W. Bruchnalski.

Chrzanowski Ign.: Marcin Bielski. Studium literackie przez...
Warszawa (!). Skład główny (!) w księgarni E. Wende (!) i Sp. 1906.
W 8-ce wielkiej str. nl. 8, l. 280.

Książka piękna, bardzo piękna. Akademia umiejętności w Krakowie chciała ją nagrodzić na konkursie im. Barszczewskiego. Szkoda że nie uczyniła tego, bo dzieło to zasługiwało w pełnej mierze na podobne odznaczenie.

Wprawdzie nowego zupełnie poglądu na autora „Kroniki świata“ monografia ta nie podaje. Owszem krytyk warszawski, uznając sąd prof. Brücknera o Bielskim „ze wszystkich dotychczasowych najlepszym“ (s. 277.), postanowił w swej pracy tylko „uzasadnić szczegółowiej sąd prof. Brücknera i wogóle przyczynić się do ustalenia sądu o Bielskim, połączyć w jedną całość szczupłe dane biograficzne, zbadać szczegółowo „Żywoty filozofów“, kronikę polską, satyrę i „Komedję“, ułatwić przyszłym badaczom studia nad „Kroniką świata“ i „Sprawą rycerską“, scharakteryzować indywidualność i zasługi Bielskiego, wreszcie z uwagi [a raczej: z powodu], że pisma jego są mało znane, przytoczyć z nich dłuższe wyjątki“. Nawet początkowo, zdając sobie jasno sprawę z tego, że Bielski nie należy do najwybitniejszych postaci wieku złotego piśmiennictwa naszego, zamierzał skreślić o nim tylko krótki szkic dla księgi jubileuszowej „Z wieku Mikołaja Reja“; ale ostatecznie zwyciężyła miłość dla „przesławnej i ukochanej literatury zygmunto-wskiej, której Bielski był jednym z najpracowitszych budowniczków“, i autor, „nie litując prace“, dał nam obszerną książkę. Wdzięczniśmy mu za to niezalowanie pracy.

Wprawdzie bowiem — powtarzam — nowego zupełnie poglądu na Bielskiego nie podaje monografia omawiana, wprawdzie i ten, jaki podaje (jakoby Bielski był pisarzem średniowiecznym, nietkniętym przez humanizm), ani wobec rozbioru dzieł, dokonanego w monografii, ani tem bardziej wobec nowego zupełnie postawienia kwestyi humanizmu Rejowego przez prof. Bruchnalskiego nie będzie chyba mógł się ostać: jednak pierwszy raz w tej książce zebrano cały zasób wiedzy naszej o pisarzu i dziełach jego i pomnożono go samodzielnym rozbiorem szczegółowym jego utworów, rzucającym światło na wiele, bardzo wiele szczegółów i na całą epokę społeczną. A ponieważ uczyniono to z niepospolitym talentem pisarskim, który rzecz, samą przez się nieraz suchą, potrafił ożywić tak, iż się czyta książkę z niesłabnącem nigdy zajęciem, i ponieważ przedstawienie rzeczy, choć sięga w głąb i w szerz bardzo, nie ucierpiało przez to nic na jasności, owszem jest pod tym względem wzorowe, przeto książka p. Chrzanowskiego ma wielkie znaczenie nietylko naukowe, lecz także wychowawcze. Jest bowiem jednym z rzadkich u nas dzieł naukowych, które przeczyta ze zrozumieniem nawet niezawodowy czytelnik i które w czytelniku inteligentnym obudzi cześć i miłość dla istotnie złotego wieku naszego piśmiennictwa i naszych dziejów. A więc książka to — za mało powiedziałem: piękna; to książka dobra, a jej napisanie to czyn, prawdziwie obywatelski.

Wobec tych zalet dzieła maleją jego wady, nawet tak zasadnicza tego rodzaju, że zamiast zwartej jednolitej monografii otrzymujemy w książce o Bielskim szereg rozpraw, ułożony według znanego wzoru. Układ to pozornie naturalny: autor omawia każde dzieło Bielskiego z osobna w takim porządku, w jakim jedno po drugim wychodziło z druku, poprzedza to wszystko życiorysem, a kończy przykrótkimi uwagami ogólnymi o „człowieku i pisarzu“, oraz bibliografią przedmiotu. Tymczasem nic bardziej fałszywego, niż mniemana naturalność takiego układu. Przedewszystkiem brak dowodu na to, że dzieła Bielskiego powstawały istotnie w takim samym porządku, w jakim pojawiały się w druku. Wobec tego bardzo być może, że myśl przewodnia działalności pisarza, wydobyta przez krytyka na podstawie cech zewnętrznych, do których zaliczam porządek chronologiczny drukowania dzieł Bielskiego, niekoniecznie zgodną okazałaby się przy zbadaniu chronologii genezy jego prac. Następnie myśl owa przewodnia doznaje przerw i zaciemnień (pomiędzy powtarzania) skutkiem takiego układu, bo zamiast zwartej i zjednoczonej jedną ideą naczelną całości otrzymujemy, szereg luźniej z sobą związanych monografijek o poszczególnych dziełach Marcina Bielskiego Wolskiego. Jeżeli błąd ten zasadniczy nie występuje tak rażąco, jak n. p. we wzorze, to głównie dzięki niepospolitej sztuce pisarskiej autora, oraz ściślejszemu trzymaniu się przedmiotu i skrupulatnemu liczeniu się z datami

Inne wady większe i usterki drobniejsze wytknę przygodnie w toku sprawozdania z poszczególnych rozdziałów książki, do któ-

rego przystępuję obecnie w tym celu, aby dać wyobrażenie o bogactwie nowych spostrzeżeń, myśli, poglądów i wyników w szczegółach i wskazać przedmioty i kierunki dalszych studyów nad Bielskim, których potrzebę ujawnia i do których wprost zachęca sobą książka p. Chrzanowskiego.

O życiu M. Bielskiego nawet z najnowszej monografii dowiadujemy się niewiele, zaledwie kilku luźnych szczegółów z życia, których mimo całej sztuki pisarskiej nie zdołał autor połączyć w całość organiczną ani osadzić na tle dziejowem wieku XVI., ponieważ dane biograficzne o tym człowieku są bardzo skąpe, w niemałej mierze skutkiem tego, że nie brał — o ile wiemy — wybitnego czynnego udziału ani w życiu społecznym ani politycznym. Toteż „Życie“ (rozdział I.) zajmuje ledwie dziesiątą część książki (s. 1—25.), a i to przeważnie wypełniają je wiadomości o dziełach pisarza, nie o jego kolejach życiowych. Nadto wiadomości te biograficzne wcale niepewne. Data urodzenia „około roku 1495.“ opiera się na obliczeniu, którego podstawa też dość krucha (umarł 18. grudnia 1575. r., mając „lat nie daleko 80“). Miejsce urodzenia, Biała pod Pajęcznem, od której się Marcin Wolski przezwiał później Bielskim, już więcej pewna. Za to zakres studyów nieznany: nie wiemy, gdzie chodził do szkół i czy po ukończeniu ich uczęszczał na wszechnicę krakowską; utożsamienie bowiem jego osoby z Marcinem, synem Mikołaja „de Volija szelejska“ (czytam: szelenska, t. j. Wola żeleńska), który figuruje w spisach jej studentów pod r. 1509., uważam nietylko jako niepewne, ale wprost nieuzasadnione. Wiadomości naukowe Bielskiego, o ile widać je z dzieł, są wcale obfite, choć w żadnej nauce nie dowodzą wielkiego ćwiczenia; jednak nie pozwalają na żadne wnioski o stopniu i zakresie owych studyów. Że łacinę znał, to rzecz naturalna. Rozumiał też po czesku, skoro czytał dzieła czeskie i tłumaczył; żeby jednak „książki czeskie dziś jeszcze było łatwo polakowi czytać i na skibie wiejskiej“, jak sądzi autor, to już wielkie niedocnienie istotnego stanu rzeczy. Przedewszystkiem, jak to wcale niełatwo rozumieć teksty czeskie polakowi, dowodzi w wydanie czeskiego „Warwasa“, dokonane przez samego p. Chrzanowskiego (prw. ocenę moję w *Pam. liter.* z r. 1905.), i porównanie tekstu „Żywotów filozofów“ Bielskiego z tekstem czeskim Konacza (o czem niżej). Następnie z faktu nie jednorazowego tylko korzystania z tekstów czeskich przez Bielskiego można wysnuwać pewne wnioski o kole, w jakim się obracał. Jestto ten sam krąg kulturalny w który się dostał Rej za młodu, — krąg wpływów czeskich, który skutkiem tożsamości dynastji królewskiej w obu państwach pobratymczych ogarniał także Wielkopolskę i Małopolskę. Jeżeli autor pisze, że Bielski rozumiał nie z a w o d n i e po rusku, a jako tako po litewsku, przyczem niebardzo dowierza własnym słowom pisarza („Litewskiej mowy świadomości wszyscy“), to niedowierzenie jego jest mojem zdaniem nieuzasadnione, ponieważ „litewski“ jest tu terminem politycznym, nie językowym, jak wynika z tej okoliczności,

że teksty bałtyckie w „Kronice świata“ przejął Bielski ślepo ze źródła niemieckiego, — a całe zdanie wychodzi na potwierdzenie tego, że Bielski „rozumiał niezawodnie po rusku“. Nauczył się tego języka podczas pobytu na dworze Piotra Kmity „z młodych lat“, w ziemi przemyskiej „na Rusi“; pierwszy to fakt, pewny w życiu naszego pisarza i ważny wpływem, jaki wywarł na dalszy jego żywot. Poza tem znał stosunki krakowskie dokładnie, widocznie bywał w Krakowie i przebywał, zapoznał się tu zapewne z „nowinkami“ reformacyjnymi i, jeśli był katolikiem, to „katolikiem z pierwszej połowy XVI. stulecia, z epoki przed soborem trydenckim“. Kraków też wpłynął wogóle na umysłowość Bielskiego i pobudził go do działalności literackiej. Żeby to jednak nastąpiło nie pod wpływem humanistów, wśród których nie czuł się rzekomo swojsko, i humanizmu, który mu jakoby nie trafił ani do przekonania ani do serca, lecz pod wpływem przeciwników tego prądu, zacofanych niby bakałarzy wszechnicy krakowskich, którzy w przeciwieństwie do humanistów-latynistów drukowali swą średniowieczną polsku, torując drogę literaturze narodowej, — na to nie mogę się zgodzić. Nie trzeba bowiem do naszego humanizmu początkowego przykładać miary najwyższej; trąci on tak samo średniowieczną w niejednym, jak nieobcym jest nawet bardzo zacofanym owym bakałarzom. Jestto humanizm *sui generis*, a Bielski, tłumacz humanisty czeskiego Konącza, jest humanistą także, choć dziwnego nabożeństwa. Za wiele też przypisuje p. Chrzanowski Bielskiemu, gdy uznaje możliwość przypuszczenia, że „autorem pierwszej drukowanej książki polskiej jest Bielski“ — na podstawie wyrażenia samegoż pisarza, że „się na to pirwej obrał, drogę impresorom podał pisma polskie imprymować“ i świadectwa A. Ciesielskiego, że Bielski „nam podał na pierwej w piśmie polskim drogę, aby każdy czytając zgoił swą ułogę i t. d.“ Tu wyczytał autor w słowach obu to, czego tam jak sądzę niema. Bielski bowiem w roku 1557. wyznaje, że już dawniej (pirwej), t. j. przed tym rokiem, nie tylko pisał, ale i drukował po polsku. Ciesielskiego zaś słowa dotyczą nie całej działalności literackiej pana Marcina, ale tylko jego „Kroniki“, która istotnie była pierwszą polską „mistrznią życia“ dla panów braci, jak to zresztą sam autor wykazywa dowodnie w odpowiednim miejscu. Niepotrzebne więc wszelkie domysły o tem, że tłumaczenie czeskiej „Fortuny i cnoty różności“ (1524) może pochodzić od Bielskiego, tak samo, jak na zagadkowych wierszach rozmowy mistrza (Bielskiego) z książkami niepowinno się opierać przypuszczenia o spółudziale tego pisarza w wydawnictwie przekładu „Nowego testamentu“ z r. 1556. I kwestya „Komentarza na prorocstwo Hozeasza“ wymagałaby bliższego zbadania, zanimby można uwierzyć, że Bielskiego „Hozeasz“, zapowiadany w r. 1554., jest właśnie tym, który się ukazał w druku w r. 1559. Wogóle domysły i twierdzenia badaczy naszych o autorstwie tego lub owego pisarza XVI-go wieku (i innych) nie mają prawie żadnej wartości, dopóki nie będą im to-

warzyszyły stylometryczne (że użyję nazwy, wprowadzonej przez Lutosławskiego) i językowe studia szczegółowe nad tymi pisarzami i dziełami, jedynie miarodajne przy rozstrzygnięciu podobnych kwestyi. Ta myśl ciągle mi się nasuwała przy czytaniu książki p. Chrzanowskiego i właśnie brak źródłowego omówienia strony językowej prac Bielskiego — to, co powiedziano o tym przedmiocie w rozdz. VIII, niema wartości naukowej — jest wielką wadą dzieła i tylko ta okoliczność, że to wada spólna tylu innym naszym pracom historyczno-literackim, zmniejsza ją poniekąd. Raz trzeba się zabrać do studyum stylu i języka naszych pisarzy, bo to, co się w tym względzie pisze i czyta zwykle, to ogólniki nienaukowe i bezwartościowe. Bielski nastęrcza tu wielkie pole i dlatego, że sama „Kronika“ to księga ogromna, a więc materiał podstawowy niepospolicie wielki i dlatego, że dzięki właśnie p. Chrzanowskiemu znamy już dziś większą część źródeł i wzorów Bielskiego, i dlatego, że właśnie przez porównanie jego różnotematowych przeróbek z różnorodnymi wzorami i oryginałami możnaby łatwiej, niż u kogokolwiek innego, ustalić cechy charakterystyczne jego stylu i języka; pomijam korzyść, jakąby z tego badania odniósł słownik historyczny języka polskiego, i wiele innych kwestyi. Sam Bielski mógłby dostarczyć wątku do całego szeregu rozpraw doktorskich w tym zakresie!

Rozbiór dzieł Bielskiego, które nas doszły, wypełnia sześć rozdziałów, z których pierwszy (naogół drugi) zajmywa się „Żywotami filozofów“ (str. 29—54.). Tu wielką zasługą autora jest wykazanie, że ta praca Bielskiego nie jest przeróbką łacińskiego oryginału Gw. Burleya, jak sądzono dotychczas, lecz przekładem czeskiej przeróbki tegoż dzieła, wydanej przez Mikołaja Konacza w r. 1514. w Pradze p. n., „Žiwotové a mrávná naucení mudrců přizrozených a mužů ctností oswiecených krátce vybrany“. Dokładnie jednak stosunku tekstu polskiego do czeskiego nie przedstawił i nawet obszerne wyjątki z obu tekstów i łacińskiego, podane w przypiskach (kończących każdy rozdział), nie wystarczają do wyrobienia sobie jasnego sądu o tej sprawie. Wprawdzie naogół można się zgodzić na twierdzenie autora, że przekład Bielskiego jest „po większej części dosłowny, czasem nawet wręcz niewolniczy“, ale przykłady, podane na dowód tego twierdzenia, są chybione. Jeśli bowiem Konacz łaciński wyraz *nutritor* oddaje przez *chůwa*, a Bielski pisze *wychowanie*, to nie jest to dosłownem „powtórzeniem“ tekstu czeskiego, przeciwnie — wynikiem właśnie jego niezrozumienia, bo wyraz czeski znaczy „mamka, karmicielka“, a nie „wychowanie“. Tak samo ma się rzecz ze „związaniem“ w miejsce czesk. „zawazek“, który dobrze oddaje łac. *lex*, czego nie można powiedzieć o polskim wyrazie. W tekście, dołączonym w przypiskach, zauważyłem dalsze ślady podobnego niezrozumienia pośrednika czeskiego przez pisarza polskiego: *statuit* — umínil jest — umówił tak, *aby(!)*; *deposuit principatum* — urzadu postąpił (wy-

druk. błędnie postąpił) — urzędu postawił; *solum itinerantium* — potieszeni pocestnych (wydruk. pisownią ówczesną pocestnych, co tłumacz polski odczytał z *cz.* nie *c*, i w swoim rozumieniu trafnie oddał, choć w niezgodzie z tekstem łac. i czesk., przez:) — pocieszenie pocziwych; *mancipium mortis* — *man. smrti* (t. zn. lennik, wasal śmierci) — niepewny śmierci (widocznie Bielski *man* pojął jako należące do słowa *manić*, a więc niejako „maniony przez śmierć“ !); *viventium nutrix* — żywoczych chowaczka — żywych zachowanie; *frugum nutrix vel genetrix* — wobilichwa a rodziczka — zboże rodząc a mnożąc; *rei certitudo* — wieci jistota — rzeczy istność (pol. istność = istota, tymczasem czesk. jistota = pewność); *suscitatio iracundiae* — zbuzeni hniewu — wzburzenie gniewu (zamiast [w]zbudzenie). Rzecz wikła ta okoliczność, że jednak Bielski „czasem, ale bardzo rzadko, pozwala sobie na zmiany tekstu czeskiego, ... czasem znów skraca *Konáča*“, a wreszcie — „czasem korzysta nie z niego, ale wprost z oryginału łacińskiego“. Ostatnie wydaje mi się wielce nieprawdopodobnym i dlatego należałoby jak najrychlej porównać szczegółowo wszystkie trzy teksty i rozpatrzeć sprawę całą drobiazgowo. Cieszyłbym się, gdybym zdołał sam tego dokonać, bo byłby to zarazem walny przyczynek do naszej znaczeni historycznej. Jakimkolwiek będzie wynik takiego studium, nie zmieni on ostatecznego sądu p. Chrzanowskiego o tej pracy Bielskiego, mianowicie, że „*Żywoty*“ dowodzą, iż „ten człowiek kochał naukę, dążył w miarę sił swoich, do jej nabycia i pragnął, aby pokochało ją społeczeństwo jako skarb najwyższy“ i w tym celu przełożył książkę czeską, — że mimo wszystko *Żywoty* „nie są bez znaczenia w historii naszej literatury narodowej, bo znamionują bądź co bądź pewien postęp“, ponieważ to „pierwsza nasza książka, która uczyła, jest zarazem świecką, poważną i ogólno-kształcącą: świecką — bo uczyła, że rozum przyrodzony może się wznieść bez pomocy objawienia do pojęcia i czynu cnoty, ogólno-kształcącą — bo zachęcała do nabycia nauki“.

Lwią część książki stanowi rozbiór „*Kroniki świata*“ (s. 55—149.), dokonany w rozdz. III—IV. W trzecim omówiono dział jej popolski, w czwartym polski. Przedewszystkiem naszkicowano krótko, ale przejrzysto, stan historyografii europejskiej w epoce Odrodzenia i wskazano, że pomysł „*Kroniki świata*“ zrodził się w głowie Bielskiego nie pod wpływem literatury swojskiej, lecz obcej: włosko-łacińskiej i niemiecko-łacińskiej, a napisał ją w języku ojczystym, nie łacińskim, najprawdopodobniej pod wpływem literatury czeskiej. Podjął się Bielski tej pracy z patriotyzmu, ponieważ — jak wszyscy historycy dawniejsi i spólcześni — wierzył, że „historia to najlepsza, najniezawodniejsza (!) mistrzyni życia, bo uczy cnoty, a zohydza grzech, zachęca do dobrego, a odstrasza od złego“ i chciał „braci swej miłej uszy ich, żądościwe dziejów zacnych rozmaitych

czytaniem tym napełnić". I w pracy tej nie ustawał. Po pierwszym wydaniu z r. 1551. o 673 stronicach w 4-ce nastąpiło drugie, o trzy lata późniejsze, liczące wprawdzie 692 stronicę, ale *in folio* (a więc przeszło 2 razy większe od poprzedniego), a trzecie z r. 1564. dosięgło 966 stron *in folio*. A wielkim rozmiarom odpowiada bogata treść, zmieniana, uzupełniana i poprawiana przez Bielskiego skrupulatnie od wydania do wydania, w skład zaś wchodzi nietylko historia, geografia i etnografia, lecz także takie *curiosa* jak „O szaleństwie żydowskim i plotkach ich“, „O piekle, o czarciech i o Lucyperze“, „O Antykryście“ itp. Przedstawiwszy szczegółowo różnice układu i treści wszystkich trzech wydań, poświęca p. Chrzanowski największą uwagę źródłom „Kroniki świata“, filologiczne uzasadnienia swych twierdzeń umieszczając znowu w przypiskach, jak słuszną. Stwierdza więc przede wszystkim, że liczbę „źródeł“, podanych przez autora, należy z jednej strony znacznie obciąć, odrzucając i Strabona i Berozusa i Orozyusa, a może nawet Ksenofonta i Prokopiosa, oraz wielu innych historyków, zwłaszcza greckich (których jeżeli nawet czytał. to — rozumie się — w przekładzie łacińskim), ale z drugiej strony znacznie powiększyć, dorzucając Schedla, Münstra [n. b. tego wskazał już dawno R. Meringer przygodnie w *ASPh*], Jowiusa, Grynaeusa i wielu innych, których czytał na pewno, ale których jakoś nie wymienił“. Następnie wykazywa szczegółowo, jak z tych źródeł i innych, do których należały też „Wyrocznie sybilińskie“, średniowieczna Aleksandreida itp., korzystał historyk polski w swej historii powszechnej, skąd czerpał układ, podział i materiały itd. Dalej podkreśla nieliczne, ale ciekawe wiadomości, które Bielski miał „sam z siebie“. Ostateczny wynik tego badania: „Kronika świata jest kompilacją, zlepioną z różnych i różnej wartości książek łacińskich, a po części czeskich — kompilacją, sklejoną przeważnie z kompilacji“. Rozbiór metody kompilowania prowadzi następnie do wniosku, że charakter dzieła Bielskiego jest anekdotyczny w większym jeszcze stopniu, niż jego źródeł, i „ta przewaga anekdotyczności w Kronice świata wraz z brakiem zmysłu historycznego, jak stanowi jedną z najgłówniejszych jej cech, tak jest zarazem jedną z przyczyn jej nierównomierności i braku proporcji“. Drugą przyczyną, ale w przeciwstawieniu do tamtej świadomą, była tendencja dydaktyczna, wtóra wybitna cecha Kroniki. Obie jednak te cechy dzieli książka ta z innymi, obcymi kronikami powszechnymi owych czasów i źródłami swemi. Natomiast trzecią jej cechą — i to odrębną już — stanowi bardzo wyraźna niechęć do Kościoła katolickiego i niewyraźna, ale niezaprzeczalna, dążność protestancka, która zarazem według autora jest jedyną cechą nowoczesną, humanistyczną, Kroniki Bielskiego, podczas gdy wszystko inne to średniowieczyzna. Mimo wszystko jest „dziełem wielkiego, bardzo doniosłego znaczenia“ i to nietylko w historii literatury polskiej, w której jest „pierwszą próbą zobrazowania dziejów całego świata od jego stworzenia“, a zarazem w okresie Polski niepodległej — ostatnią, lecz

także w historii cywilizacji polskiej i w tej nawet bardziej doniosłe ma znaczenie, bo żadna inna książka polska XVI. w. nie przyczyniła się w takim stopniu „do rozszerzenia widnokręgu umysłowego społeczeństwa polskiego“, a nawet, przekroczywszy granice Polski, spełniła posłannictwo podobne na Rusi, gdzie „przetłumaczona na białoruski i wielkoruski, rozszerzyła ciasny zakres historyografii rosyjskiej, była jednym ze źródeł słynnego Synopsisu XVII. w., Historii skityjskiej Andrzeja Łyżłowa, wyroczni sybilińskich i t. d., a z Rusi zabłądziła i do Hercegowiny“. „Kronika świata M. Bielskiego to pierwszy tryumf literatury naszej w jej pochodzie cywilizacyjnym na Wschód słowiański“.

Analogiczny rozbiór tej części „Kroniki świata“, która zawiera „Kronikę polską“, poucza nas, że tu do r. 1506. Bielski streszcza Miechowitę, uzupełniając go kilku szczegółami z Wapowskiego i z Długosza, odtąd do r. 1516. postępuje tak samo z Decyusem, wypadki ll. 1517—1535. opiera na notatkach z Wapowskiego i własnych wiadomościach, a ll. 1536—1548. na własnych notatkach z powieści ludzkiej i z autopsyi. Dwa pierwsze okresy opracował Bielski wcale szczegółowo dzięki obszerności źródeł, trzeci o wiele mniej, bo przed sobą miał tylko krótkie notatki z obszernego źródła, a czwarty z wyjątkiem opisu bitwy nad Seretem i pogrzebu Zygmunta I. składa się już tylko z krótkich, luźnych notatek. Podobnie, jak w części pozapolskiej, i w tej widać niejednorodność i nierównomierność postępowania i inne wady. Tak samo z niej dalej wieje duch Reformacji, nadto jednak posiada pewną cechę charakterystyczną: najwięcej miejsca poświęca Bielski w Kronice polskiej czynom rycerskim, tak, że słusznie autor nazwał ją „rocznikami rycerskimi“. Źródłem dziejowem nie jest, jako prawie w całości kompilacja, uzupełniona bardzo nielicznymi wiadomościami nowymi (choć nawet ciekawymi, jak n. p. opis pogrzebu Zygmunta Starego), ale w historii piśmiennictwa naszego znów ma wartość niemałą. Ponieważ bowiem nie zachowała się „Kronika polaków“, która była w obiegu księgarskim już przed rokiem 1547., więc „Kronika polska“ Bielskiego „jest pierwszą, znaną nam dzisiaj, drukowaną w języku ojczystym historią ojczystą pierwszą więc książką, z której ci, co nie umieli po łacinie, mogli się dowiedzieć o przeszłości własnego kraju, a do tego pierwszą historią polską, napisaną przez autora świeckiego, który główną uwagę skupił na dzieje świeckie, zwłaszcza na sprawy rycerskie, — wreszcie historią, owianą duchem Reformacji.. Bielski, jako autor Kroniki świata, objawił świat nam, a jako autor Kroniki polskiej, co za lud jesteśmy ludziom własnym, nieumiejącym po łacinie, ukazał“.

Rozdział V. poświęcono „pierwszemu znanemu nam dzisiaj moralitetowi (brzydki wyraz!) polskiemu: Komedyi Justyna i Konstancyi“, wydanemu przez Bielskiego w r. 1557. Gdyby można było wierzyć przedmowie pana Marcina, utwór ten zawdzięczałby swe powstanie chęci usunięcia zgorszenia, jakie miały wywoływać „komedye Terentii, Eunuchii (!), Plauti i inne“ i pouczenia młodzi o do-

brych i złych skutkach afektów. Jakoż p. Chrzanowski poza wykrzyknikiem, przezemnie powtórzonym, nie podaje wcale w jakimkolwiek podejrzeniu słów Bielskiego, owszem przytacza dowody na rozpowszechnienie utworów Terencyusa i Plautusa w Polsce ówczesnej. Tymczasem pasowanie „Eunucha“ na komedyopisarza, równorzędnego z tymi dwoma, dowodzi moim zdaniem niezbitcie, że nasz Wolski nie znał wcale utworów obu autorów rzymskich z autopsyi i autolektury, lecz w przedmowie swej powtarza dosłownie obcy sąd, przekręciwszy go w dodatku wskutek niezrozumienia wyrazu „Eunuch“ tak haniebnie. Ten *lapsus* jest jednak ważnym, bo nasuwa domysł, że nietylko w przedmowie, ale także w samej „Komedyi“ Bielski nie jest oryginalnym, jeno echem obcego wzoru. Nasz krytyk nie potrafił takiego wzoru bezpośredniego wskazać. Określił tylko kategorię, do której „Komedyja“ należy (jest to psychomachia, walka afektów dusznych z cielesnymi, której pierwszym przykładem w literaturze chrześcijańskiej jest słynny poemat alegoryczny Prudencyusa „Psychomachia“), wyraził przypuszczenie, że pomysł udramatyzowania tej walki „powstał w głowie Bielskiego pod wplywem moralitetów obcych, łacińskich, może pod wplywem sztuk Schoeppera, którego »Walkę rozkoszy z Cnotą« czytywano w Polsce“, porównał wreszcie utwór polski z tą sztuką różnemi łacińskimi komedyami szkolnemi społecznemi, podkreślił szczegóły, widocznie zapożyczone z literatury i obcej i ojczystej, i orzekł ostatecznie, że „Komedyja“ jako całość jest jednak utworem oryginalnym. Ten wniosek uważam jako przedwczesny i sędzę, że dobry znawca literatury dramatycznej zagranicznej doszedłby tu prędko do ładu. Zanim to nastąpi, wywody p. Chrzanowskiego o wartości artystycznej „Komedyi“ można pominąć jako niepewny przyczynek do charakterystyki Bielskiego. Natomiast chyba Bielskiego własnością jest dyalog mistrza z książkami, który poprzedza „Komedyę“, a posiada naprawdę istotną wartość artystyczną i w zasadniczym pomysle przypomina autorowi, jeśli małe rzeczy godzi się porównywać z wielkimi, „Pierwiosnek“ Mickiewicza. Pięknym rozbiorem tej rozmowy kończy p. Chrzanowski rozdział o „Komedyi“, słusznie podnosząc, że jest ona „pierwszym silniejszym wrazem indywidualizmu w poezyi polskiej XVI. wieku“ i „jednym z najwdzięczniejszych utworów naszej dawnej poezyi, tem wdzięczniejszym, że zupełnie od pstrocin humanizmu wolnym“, choć wzorem dla niej był, jeśli nie list Horacyusa „Do mej księgi“, albo raczej epigram Marcyalisowy (XII., 3.), to chyba „Carmen ad libellum, ut sibi patronum quaerat“ humanisty społecznego, Piniyanusa.

Najlepiej udał się p. Chrzanowskiemu rozdział (VI.) o satyrach Bielskiego: „Śnie majowym“, „Sejmie niewieścim“ i „Rozmowie... dwu baranów o jednej głowie“, wydanych wprawdzie dopiero w ll. 1586—1587. przez syna jego, ale napisanych w ll. mniejwięcej 1566—1569. Przyczyniła się do tego w niemałej mierze zapewne ta okoliczność, że „ze wszystkich rodzajów literatury naszej XVI. w.

satyra w treści swojej (nie w formie) jest najbardziej rodzimą, a przez to budzi daleko większe zajęcie badacza niż inne gatunki, więcej kosmopolityczne, mniej oryginalne, mniej swojskie, i ta okoliczność, że materyał źródłowy porównawczy jest tu obfitszym. To też obraz tej strony działalności literackiej Bielskiego otrzymał podmalowanie i tło tak pełne, że postać satyryka na niem wybija się niezwykle plastycznie. Z drugiej strony potrafił krytyk z samychże satyr Bielskiego wydobyć obraz społeczeństwa polskiego XVI. w., wprawdzie bardzo ponury, ale zgodny z tym, co wiemy skądinąd. Rozpatrywanie satyr Bielskiego ze stanowiska historyczno-literackiego prowadzi autora do trafnego wniosku, że wnoszą one do poezji satyrycznej polskiej owego wieku coś nowego, ponieważ przedewszystkiem wzbogacają i urozmaicają formę i pomysły satyry polskiej, która nie posługiwała się dotąd ani wizją senną, ani rozmową zamienionych na kamienne barany krakowskie, a więc unarodowionych, Marforya i Paskwila, a następnie wzbogacają jej treść, wprowadzając do niej pierwiastek mieszczański w niebywałych rozmiarach, skutkiem czego. „Bielski to pierwszy u nas przed Klonowiczem malarz życia mieszczańskiego“. Mniej pochlebne świadectwo mądrości politycznej Bielskiego wystawia rozbiór jego planów naprawy złego, które widział dobrze i scharakteryzował ostro w satyrach. Tu nie okazał się wyższym nad swój wiek, jak sądzili niektórzy krytycy, przedwcześnie, „przeciwnie był nieodrodnym synem swego wieku — wieku wyłączności szlacheckiej, wieku stanowego pojmowania praw i przywilejów. Jego program naprawy Rpltej jest dorywczy, niezupełny, a nadto w jedynym oryginalnym projekcie niepraktyczny“. Mimo to wszystkie trzy satyry przynoszą prawdziwy zaszczyt swemu autorowi, „bo dowodzą niezbitcie, że kochał ojczyznę, że zastanawiał się poważnie nad jej sprawami, że pragnął ją ze złej drogi sprowadzić“. Ze szczegółów tego rozdziału wytknę jeden. Autor sądzi, że o wrotach kościanych snu, które wspomina „Sen majowy“, dowiedział się Bielski „zapewne“ nie z Odysei (XIX., 562. nn.), tylko ze „Snu o fortunie“ (Somnium de fortuna) Eneasa Sylwiusa, późniejszego papieża Piusa II. Przeoczył jednak, że odpowiedni ustęp z tego utworu humanistycznego jest dosłownem (skoszlawionem wiodocznie przez wydawców późniejszych), powtórzeniem słynnych wierszy Wergiliusa w ks. VI. „Eneidy“, (893. nn.) o dwu bramach snu: „altera candenti perfecta nitens elephanto“ i t. d. Niekoniecznie więc na tej podstawie musiałby wchodzić w rachubę przy określaniu genezy tej satyry ów „Sen o fortunie“.

Rozbiór dzieł Bielskiego kończy się w rozdziale VII. omówieniem „Sprawy rycerskiej“ (1569.), opartej ostatecznie na strategikach starożytnych Wegeciusza, Elianusa, Frontynusa, Egidyusa i pismach humanistów Walturyusa, Jowiusa i Petancjusza. Jak z tych źródeł korzystał Bielski, wykazano dość szczegółowo. Uderza mię tylko to, że p. Chrzanowskiemu nie dała do myślenia zapowiedź Bielskiego w przedmowie do „Sprawy rycerskiej“ wydania osobnej

brozury o rycerzach maltańskich, choć ją zna i dość prawdopodobnie określa jako przekład książki czeskiej z r. 1566. p. n. „Jistá a gruntovní zpráva o ostrowu Maltie“ (str. 28., przypis. 28.) Mnie nie tylko ta zapowiedź i okoliczność, podniesiona przez p. Chrzanowskiego, uderza, lecz także forma tej zapowiedzi („jako o tem będzie spisek osobny odemnie wydany“); spisek to wyraz, czysto czeski, użycie jego na tem miejscu można wytłumaczyć najprawdopodobniej powtórzeniem go z oryginału czeskiego — inaczej mówiąc, należy mojem zdaniem sprawę stosunku „Sprawy rycerskiej“ do jej rzekomych źródeł łacińskich poddać rewizji i rozejrzeć się, czy przypadkiem nie ma się z nią rzecz tak, jak z „Żywotami filozofów“. Ewentualny wynik odmienny od badania p. Chrzanowskiego niezmieniłby wprawdzie pojmowania „Sprawy“ jako utworu dydaktyczno-publicystycznego, ale możeby zmienił pogląd na jej tendencję, któraby wobec łączności tego utworu z broszurą o Malcie kazała nam „Sprawę“ zaliczyć do literatury przeciwtureckiej, krucyatowej, i nie pozwalała jej nadawać tak wielkiego znaczenia patryotycznego.

O dwu ostatnich rozdziałach była już mowa wyżej. Tu tylko dotknę dwu szczegółów, w nich zauważonych. W zdaniu Bielskiego o Horacyusie Koklesie, przytoczonym przez p. Chrzanowskiego na s. 264., niema wcale anakoluty, której się w niem dopatrywał, jest tylko błędne przecinkowanie; wystarczy zamienić oba średniki na przecinki, a otrzymamy zdanie, zbudowane zupełnie prawidłowo, choć z łacińska. Razi mię też wyrażenie „z jedynego ocalałego egzemplarza“ (s. 277.) u autora, którego język tak w tem dziele, jak wogóle, wyróżnia niezwykłą, wzorową poprawność.

W lipcu 1908. roku.

Dr. Franciszek Krček.

Potocki Wacław z Potoka: Ogród Fraszek. Wydanie zupełne Aleksandra Brücknera. (Tomów 2. 8^o. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej 1907).

Wydanie Ogródu zostało uskutecznione wielką zasługą prof. Brücknera, który rękopis z cesarskiej biblioteki petersburskiej wy dobył, wydanie obmyślił, wstęp i uwagi i słowniczek wyrazów mniej znanych dołączył. W przygotowaniu pierwszego tomu dopomógł mu Dr. Bernacki, a prof. Balzer, jako wiceprezes Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, materyalnie wydawnictwo przeprowadził.

Ogród nieplewiony leżał w rękopisie przeszło dwa stulecia; był w bibliotece Załuskich, potem razem z nią przewieziony został do Petersburga. A przecież zasługiwał na to, aby się dostał jak najrychlej w ręce publiczności z dwóch względów: dla poznania bowiem poety jest niezbędny, dla poznania XVII. wieku jest bardzo ważny.